

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

♪ [Fragment utworu „Oj letila zozuleńka”]

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Rozpoczynamy kolejne spotkanie w Audycjach Kulturalnych. Przy mikrofonie Aleksandra Galant i powiem szczerze, że jeżeli chcielibyście przenieść się w zupełnie inny wymiar, to ja mam podpowiedź, jak to zrobić. Najlepiej posłuchać pieśni wykonywanych przez panie z zespołu „Z Lasu”. Ja to przed chwilą zrobiłam, bo panie śpiewały na festiwalu Wschód Kultury w Białymstoku, co ważniejsze zgodziły się ze mną porozmawiać. Razem ze mną i z wami jest Julita Charytoniuk oraz pani Jagna Knittel, które mam nadzieję, że opowiedzą więcej o tym, co robią.

JAGNA KNITTEL: Dzień dobry.

JULITA CHARYTONIUK: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Jaki jest początek tej historii, tej historii ze śpiewaniem?

JAGNA KNITTEL: Historii ze śpiewaniem to każdy z nas ma jakąś swoją, ale śpiewanie pieśni tradycyjnych to już w przypadku każdej z nas taki świadomy wybór, w miarę dorosłym wieku. Niektóre były bardzo młode, ale to było coś, co przyszło z zewnątrz, ale większość z nas trafiła kiedyś na warsztaty, usłyszała przepiękny śpiew. Najpierw usłyszeliśmy śpiew ludzi, którzy wykonują tradycyjne pieśni, czyli rekonstruują muzykę folklor, a w moim przypadku to byli członkowie zespołu „Drewo”, czyli mistrzowie śpiewu, śpiewali przepięknie. Ja tam trochę się uczyłam o nich na warsztatach i zapragnęłam dowiedzieć się, jak to naprawdę jest z tą muzyką, z tym śpiewem i pieśniami. Z tym śpiewem takim starodawnym, ponieważ oni śpiewali tak pięknie, że ja nie wierzyłam, że to tak i to takie różne, skomplikowane rozwiązania były melodyczne, ale mówili mi, że tak, tak ludzie na wsi śpiewali kiedyś, bo oczywiście to nie jest tak, że to wszystko sobie trwa i jest mnóstwo. I w ten sposób trafiłam na wieś, bo ciekawość zawiodła mnie właśnie na Ukrainę najpierw, potem jeszcze dalej na Białoruś, do Rosji też jeździłam, żeby poznawać.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Panie mówią, piszą, że te pieśni, które wykonujecie są z polesia, z regionu polesia. To jest bardzo charakterystyczny i historyczny region. Dlaczego akurat ten kierunek? W czasie koncertu panie powiedziały, że tylko pani pochodzi z Białegostoku.

JULITA CHARYTONIUK: Spotkałyśmy się przy jednym z projektów Jagny. Dziewczyny już w dwa tysiące ósmym roku pojechały na wyprawę na wieś, kilka

dołączyło w dwu tysięcznym dziewiątym i kolejne i tak jesteśmy teraz ośmio - dziewięcioosobową grupą. Każdą z nas pewnie coś innego tutaj przyciągnęło. Jesteśmy zdania, że takie wspólne, zbiorowe śpiewanie to coś bardzo przyjemnego i to coś, co daje nam satysfakcje i jest czymś, bez czego trudno nam funkcjonować. Jesteśmy w tym już tak głęboko i to jest takie chyba najbardziej istotne, przynajmniej dla mnie, w śpiewaniu wspólnym. Jesteśmy ekipą, która wspólnie wjeżdża, razem śpiewa, razem wymyśla koncerty.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Mnie się wydaje, oczywiście nie jestem tutaj ekspertką, ale że te tajemnice polesia się po prostu nie kończą i można szukać, szukać i znajdować.

JAGNA KNITTEL: To jest kwestia takiej przeszłości zakłętej gdzieś jeszcze w ludziach, przyrodzie. Oczywiście cywilizacja dotarła i na polesie, bo jeszcze tylko uzupełnię, że my jeździliśmy w różne strony. Każda z nas poznała różne regiony geograficzne i różnych ludzi z różnych stron, a to polesie jakoś tak bardzo przyciąga po pierwsze, że nie jest to tak strasznie daleko od nas, pomijając czekanie na granicy, to właściwie nie jest daleko. Tam nasze serca jakoś tak zostały, bo ta muzyka jest właśnie i tajemnicza i bardzo, bardzo archaiczna i jednocześnie wielogłosowa, ja miałam przyjemność śpiewania jej pod wieloma względami.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: W trakcie śpiewania spektaklu panie też udowodniły, że te pieśni, które wykonujecie to nie są pieśni dla śpiewania. To są pieśni, które były wykonywane w konkretnych momentach, porach. Pieśń, żeby przywołać wiosnę, pieśni kobiet, które szły w pole, które szły do ślubu. Taka piosenka, która na mnie wywarła takie największe wrażenie to była ta pieśń dziewczyny, która wychodzi za męża.

JULITA CHARYTONIUK: Motyw sieroty pojawia się bardzo często. Jest też takie bardzo wzruszające pieśni weselne, które się śpiewa tylko i wyłącznie sierocie i się nie śpiewa w przypadku, gdy dziewczyna ma dwoje rodziców.

JAGNA KNITTEL: Bo w ogóle w tych pieśniach można odnaleźć mnóstwo nostalgii i smutków jest w nich zakłęte, mnóstwo smutków, bo ludzie śpiewali, żeby się pocieszyć, jakoś podtrzymać się na duchu. Na tych filmach, które ja robiłam zadaje pytania, dlaczego jest śpiewania, co to są te pieśni i pani jedna mówiła, że właśnie pieśń powstaje z bólu, że jak sobie człowiek zaśpiewa, to mu lat ubywa, to mu lżej na duszy. Tak jak nas ludzie czasem pytają tak towarzysko, a co takie smutne te piosenki, zaśpiewajcie coś wesołego. Oczywiście nie mówimy, że nie ma takich, ale to już są właśnie takie zabawowe, takie przyśpiewkowe. Do tańca, do zabawy to jest więcej grania, a śpiew to jest taka intymna rzecz duszy.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Myślę, że warto też powiedzieć skąd te pieśni w waszym repertuarze się biorą. Mi się od razu przypomniał film „Zimna

wojna”, który pokazywał, że byli ludzie, którzy chodzili od chaty do chaty, od drzwi do drzwi i nagrywali te śpiewające kobiety, nagrywali melodie i słowa i panie właściwie robią to samo. Wspominały panie, co prawda w takim strasznym kontekście, że mają swoje nauczycielki w Ukrainie, teraz nie można je odwiedzać i można mieć tylko nadzieję, że to się szybko skończy, a te pieśni są ciągle żywe, ciągle ktoś je komuś przekazuje.

JULITA CHARYTONIUK: Bo większość śpiewaczek, śpiewaków, do których dotarliśmy, dzieliło się z nami tymi pieśniami i tak się też często pojawiało w rozmowach, że po co mi te pieśni, przecież do grobu ich nie zabiorę, więc jest to taka potrzeba przekazania komuś tych pieśni, żeby ktoś je jeszcze śpiewał, bo co się z nimi stanie. Rzadko jest tak, że dzieci, albo wnuki tych pań przejmują po nich repertuar, bardzo się cieszą, jak ktoś do nich przyjedzie i z nimi pobędzie, pośpiewa, posłucha różnych opowieści, bo to też jest bardzo istotne, to nie tylko pieśni, ale te historie wokół tego i w ogóle rozmawianie i bycie z tymi ludźmi, bo to nie jest tak, że my przyjeżdżamy i nagrywamy i uciekamy, tylko z tymi zaprzyjaźnionymi śpiewaczkami spędzamy kilka dni, także też pomagamy, jak trzeba, jak coś umiemy robić. Odmalowujemy dom, wywożenie gnoju, pielenie kartofli i zbieranie kartofli, suszenie siana, najróżniejsze prace, które się dało zrobić, ale z wielką przyjemnością je wykonujemy, bo nie chcemy być tylko gośćmi, ale trochę takimi członkami rodziny z polski, która przyjedzie, chce trochę pomóc i uczestniczyć w tym życiu, a nie tylko wziąć i wyjechać.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: To, co ja usłyszałam nie jest porównywalne do niczego, co na przykład słyszemy w radiu, takiej muzyki popularnej i ja się zastanawiam, czy śpiewać takie pieśni tradycyjne, ludowe w taki sposób, jak panie robią, to może robić każdy z nas czy to jest kwestia jakiejś szczególnej umiejętności. Oczywiście nie mówię o zaangażowaniu, treningu, o tym wszystkim, co panie robią, ale chodzi o ten głos, który jest nieprawdopodobny.

JAGNA KNITTEL: Oczywiście są jakieś tam uwarunkowania, że ktoś ma taki głos, ktoś inny. Natomiast śpiewanie tą techniką z taką emisją nie jest rzeczą łatwą. To nie przychodzi sobie samo, tak mimochodem. Każdy może się tym zająć tylko, że to jest długa praca i trzeba się rzeczywiście na tym skupić i długo to robić i wtedy są wspaniałe efekty i dlatego na przykład na wsiach tak mało, bo też pytają nas ludzie czy to faktycznie umiera, czy to zanika na wsi. Zanika dlatego, że młodzi ludzie wychowali się na kompletnie innej estetyce właśnie tej, o której pani mówi, ze współczesnego świata. Oni nawet nie widzą piękna, a jak próbują to śpiewać, bo są oczywiście osoby, które sobie tam zapisują słowa i chcą tam śpiewać, ale robią to tak współcześnie, bo to samo się nie bierze z powietrza, to się brało z powietrza, kiedy te panie były młode, małe, bo to one przejmowały od swoich matek, babek. Tym wypełniona była ich

przestrzeń, takim śpiewem i one w to wchodziły w naturalny sposób, bez żadnego tam szkolenia. Zwyczajnie przejmowały, a teraz do już nie ma od kogo przejmować, nie ma jak, więc trzeba trochę się do tego przyłożyć.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: To jeżeli o tym przykładaniu się mówimy, to jak wyglądają wasze próby, jak wygląda praca, której efektem jest taki spektakl jak to, co mogliśmy zobaczyć w Białostockim Teatrze Lalek, bo oprócz pieśni, które były trzonem tego wszystkiego, była też historia, była narracja. Myśmy się dowiadywali, o czym są te pieśni, w jakiej sytuacji były śpiewane. Nawet były inscenizowane te pieśni, jak ta, która przypominała bawiące się dzieci. Jak to powstaje?

JULITA CHARYTONIUK: Proces jest taki, że jesteśmy tam na Polesiu, nagrywamy, jeszcze jak mamy czas to na bieżąco spisujemy słowa i wieczorami próbujemy to śpiewać i jak jesteśmy u jakiejś śpiewaczki dłużej to prosimy, żeby zaśpiewała drugi czy trzeci raz. Po prostu śpiewamy razem z nią, bo to jest cenniejsze, możemy te nagrania ze sobą przywieźć i tak robimy, ale znacznie łatwiej jest śpiewać siedząc obok kogoś i oglądając na przykład jak rusza ustami, jak wymawia i to jest dla mnie duża zaleta, że możemy te osoby na żywo poznać, ale jak już wracamy to mamy dużo nagrań i zwykle jak mamy czas, ale rzadko jest, że wszystkie nagranie od razu opisujemy, bo tego jest dużo, tworzymy folder z nazwami wsi i potem wybieramy jakieś konkretne pieśni czy na koncert czy w ogóle. Często Jagna proponuje czego się będziemy uczyć i jak się umówimy na próbę to wiemy już, czego mamy uczyć się w domu, żeby przyjeżdżając na próbę być osłuchanym z tymi konkretnymi pieśniami i potem próbujemy to już śpiewać ze sobą, w grupach, podgrupach, w zależności jak się nam uda spotkać, bo mieszkamy w różnych miastach, ale jak się już spotykamy to staramy się, żeby to była długa próba i dłuższe spotkanie, żeby wypracować kolejne pieśni, współbrzmienie, bo to jest też bardzo istotne, żebyśmy brzmiały jak zespół.

JAGNA KNITTEL: Tym razem, przed tym koncertem, miałyśmy superkomfortową sytuację, bo miałyśmy możliwość przez dwa dni siedzieć razem, spędzić w pięknych okolicznościach na wsi, na działce w domu kolegi. Mając już te pieśni w głowie, już umiając je śpiewać miałyśmy dwa dni na to, żeby stworzyć tą całą historię, to jak ma wyglądać, o czym to ma być. Oczywiście tutaj Ewa Grochowska ogromną zasługę ma, że to tak ładnie potrafi w słowach przekazać to, co nam się w głowach rodziło, ale ja uwielbiam tą sytuację, gdy mamy przestrzeń i czas, możliwość życia w takim procesie, że razem coś tworzymy.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Pani zwróciła uwagę na jedną rzecz, o której ja nie pomyślałam. Mianowicie, że te pieśni wykonywane są w innych językach niż polski, dwa, że w takich językach bardzo archaicznym, bo pani mówiła, że to nie są pieśni, które są śpiewane dzisiaj, to nie są pieśni, które są przechowywane w głowach, sercach kobiet, które śpiewały je kiedyś i uczyły się

od swoich babek. Czy oprócz tego, żeby je śpiewać, trzymać się melodii, dobrze powtarzać, język nie jest problemem?

JAGNA KNITTEL: Języka nauczyłyśmy się już dawno, bo od dawna jeździmy na Ukrainę, w ogóle na Polesie, więc tamtejszy język znamy na tyle, żeby się spokojnie komunikować i rozumieć to, co jest. Natomiast ogromną trudnością jest to, żeby zachować wierność konkretnym gwarom, bo ich jest mnóstwo. W każdej wsi trochę inaczej się śpiewa.

JULITA CHARYTONIUK: Ja na przykład wychowałam się na wsi i moi dziadkowie mówili w gwarze, bardzo podobnej do wsi, do których jeździmy, więc mam może trochę łatwiej z usłyszeniem różnic, bo się po prostu w tym języku komunikowałam, nawet jako małe dziecko, chyba w którymś momencie lepiej mówiłam w gwarze, niż w języku polskim, więc jest to dla mnie bardzo naturalne, że jak przekraczamy granicę Ukrainą czy Białoruską to od razu się włącza ten inny język. Mam też znajomych z którymi rozmawiam w tych gwarach w zasadzie, ale tak, przydaje się znajomość. Im więcej czy dłużej tam jeździmy, dłużej przebywamy z paniami, to więcej rozumiemy też tekstów. Oczywiście kontekst czasami może być inny, niż nam się wydaje, ale jakby słownictwo jest coraz bardziej zrozumiałe i to też dużo ułatwia.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: O szacunku i czułości do słów, muzyki, do historii, kultury, a przede wszystkim do ludzi mówiły – Julita Charytoniuk i Jagna Knittel z zespołu „Z Lasu”. Bardzo dziękuję za rozmowę.

JAGNA KNITTEL, JULITA CHARYTONIUK: Dziękujemy.

♪ [Fragment utworu „Oj letila zozuleńka”]

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie